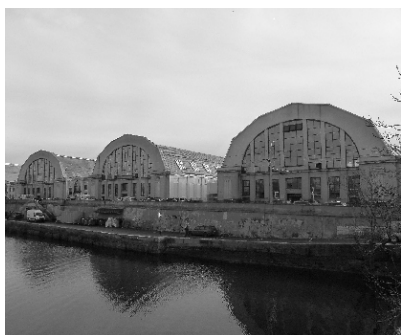




Pożegnanie Dyrektora ZS Dywity
s. 6



Najmłodszy w rozgrywkach
s. 12



TROPEM NIE TYLKO
DYWICKICH STEROWCÓW
s. 11



Drodzy Czytelnicy!

Witamy serdecznie na początku nowego roku. Wokół nas wre praca. Gimnazjaliści w Dywitach i Tuławkach biorą udział w zajęciach w ramach projektu „Akademia Wysokich Lotów”. Wielkim zainteresowaniem cieszą się wśród nich szczególnie loty szybowcami i samolotami.

Dużo dzieje się w dziedzinie sportu – członkowie sekcji lekkoatletycznej GUKS Dywity w ostatnich latach odnieśli wiele znaczących sukcesów. Zostały one dostrzeżone – jedną z zawodniczek klubu powołano do lekkoatletycznej Kadry Narodowej B.

Zachęcamy również do przeczytania wywiadów. W naszej gminie mieszka wiele interesujących i utalentowanych osób, które na łamach Gazety dzielą się swoimi przemyśleniami i dokonaniem.

Wszystkim czytelnikom „Gazety Dywickiej” życzymy miłej lektury, dziękujemy za nadsyłane materiały i zachęcamy do współredagowania Gazety.

Kazimierz Kisielew

Redakcja - Adres: ul. Olsztyńska 28, 11- 001 Dywity, tel. (89) 5120123, e-mail: gazetadywicka@wp.pl,
Redaktor Naczelny: Kazimierz Kisielew. **Zespół Redakcyjny:** Aneta Fabisiak-Hill, Mariola Grzegorzczak, Henryk Mondroch,
Łukasz Ruch. **Skład komputerowy:** Jacek Wiśniewski.

Dwumiesięcznik „Gazeta Dywicka” dostępny jest w wersji elektronicznej na stronie: www.gazetadywicka.eu

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych materiałach.

Informator Urzędu Gminy - Redakcja: Krzysztof Zienkiewicz, Skład komputerowy: Jacek Wiśniewski

Poczytaj mi, przyjacielu

Szkoła Podstawowa w Bukwałdzie w tym roku szkolnym po raz pierwszy wzięła udział w realizacji projektu „Poczytaj mi, przyjacielu” zorganizowanym przez Centrum Edukacji Obywatelskiej. Realizacja projektu w I okresie roku szkolnego przebiegła w trzech comiesięcznych „spotkaniach czytankowych”. W realizację projektu włączeni byli uczniowie klas II-IV, którzy czytali swoim młodszym koleżankom i kolegom. Grupą słuchającą były dzieci z oddziału przedszkolnego.

- Głównym celem projektu jest usprawnienie czytelnictwa dzieci biorących w nim udział – mówi pani Katarzyna Szkatuła, szkolny koordynator projektu. – Chcemy uwrażliwić uczniów na słowo czytane, jak również zachęcić je do formy wolontariatu, który jest teraz bardzo popularny. Dzieci słabo czytają i liczą, że udział takim projekcie poprawi u nich tę umiejętność i zachęci do czytania.

W ramach realizacji projektu odbyły się trzy spotkania. Podczas pierwszego tekst czytali uczniowie klasy II i IV. Przedszkolaki zostały zapoznane z charakterystycznymi dla jesieni owocami i roślinami, rozwijały zmysły, dotykając i jedząc przyniesione jesienne dary, zapoznały się z piosenką „Pory roku”.

- Po wysłuchaniu tekstu uczniowie czytający zadawali młodszym kolegom pytania – dodaje pani Katarzyna. – Często trzeba było wrócić do czytanego tekstu, aby na nie odpowiedzieć. To pierwsze doświadczenie było najtrudniejsze – zarówno dla uczniów czytających, jak i słuchających. Ci pierwsi z powodu dużej tremy często popełniali błędy podczas czytania i czytali dość cicho. Drugi z kolei byli bardzo rozkojarzeni i zdziwieni zaistniałą sytuacją, gośćmi, i na wielu informacjach nie skupiali się.

Podczas drugiego spotkania uczniowie



Foto: zak

czytający przygotowali ilustrację do fragmentu prezentowanej przez siebie baśni. Zaciekawienie i skupienie przedszkolaków było bardzo duże. Chętnie słuchali i obserwowali treść plastyczną zawartą na przedstawionych rysunkach.

- Grudniowe „spotkanie czytankowe” poświęcone było wierszom Juliana Tuwima – mówi pani Jolanta Miller, nauczyciel bibliotekarz w Szkole Podstawowej w Bukwałdzie. - W ten sposób chcieliśmy mieć swój udział w kończącym się Roku Tuwimowskim. To spotkanie było jednak inne

od poprzednich, gdyż czytającymi byli uczniowie klasy IV, a słuchającymi – klasy I-III.

Udział w projekcie był dla uczniów nowym doświadczeniem, ale za każdym razem stawiali sobie poprzeczkę coraz wyżej i osiągał wyznaczony cel. Dzięki temu, że uczniowie mogli wystąpić zarówno w roli czytających, jak i słuchających, musieli uwrażliwić się na dokładne słuchanie, zapamiętywanie informacji, a także przezwyciężyć treść i skupić się na wyrażonym, głośnym i zrozumiałym czytaniu.

zak

Bohaterowie baśni o Kopciuszku

Drugi tydzień ferii zimowych dzieci z Frączek spędziły bardzo kreatywnie. Przez pierwsze dwa dni pod kierunkiem pani Sylwii przygotowywały pacynki, które w kolejnych dniach wcieliły się w postaci z baśni „Kopciuszek”. W piątek natomiast odbył bal karnawałowy, podczas którego dzieci wystawiły przygotowane pod opieką pana Marka przedstawienie.

Nie sposób nie wspomnieć, że najmłodszy uczestnik teatru miał 4 i pół roku, a najstarszy lat dziewięć. Sporadyczne braki w przygotowaniu dzieci nadrobiły żywiołowością i entuzjazmem. Widzowie byli bardzo poruszeni i usatysfakcjonowani. W tych wydarzeniach towarzyszyli dzieciom rodzice i babcie, którzy później brali również udział razem z dziećmi w konkursach z nagrodami.

Smaku wypoczynkowi i zajęciom do-



Foto: AW

dawały przyniesione przez mamy pachnące i smaczne ciasta i bułeczki upieczone specjalnie na to spotkanie. Organizatorami

zajęć było Sołectwo Frączki oraz Stowarzyszenie „Nasza wieś”.

Alicja Wąsik

Informacja

Z dniem 31 stycznia 2014 roku apteka w Dywitach przy ul. Olsztyńskiej 34 (przy banku) zmieniła lokalizację. Pacjentów zapraszamy do apteki przy ul. Spółdzielczej 2A, lokal E2 (Villa Dywity), od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 18.00, w soboty - od 9.00 do 13.00.

Kobziyty, kobziyty

Pora dniów tamój nazod łusłuchoł am łod jenygo mōndrygo człozieka, co kobziyty sō na tam śwecie po to, coby łōn buł fejniejszy. No jō, i jek tak pošłypsioŃ dali, to mniōł recht, ale jek tło za mniedza wej-rza, to musza Woma poziedać, co zielgo gupota poziedziōł. Choc może tan człoziek w ty jojcie taki, jek tu noszy Hildki, cōś psiankygo zidziōł? Tedy mniōł jenōż recht! A djochli z tō filozofijō, niech te co jō wysztudyrowali sia kłopcō, a jo poziam sprowdy, to com mniōł poziedać.

Bez to mōndre, co am łusłuchoł przyszło mi do łba, jek to mōj siōjsiod, przyleciōł do noju po reda, co to mo kupsić swoji Hildce latoś na tan cołan dziań, jek to ópa mōziūł, śwanty kobziyty. Tło nie godojta, co Hubert je nimek i som sobzie gyszanku łuredzić ni może, bo jek by jekiś chłop drugo tako siōjsiodka w chałupsie mniōł, to tyż by po ludziach lotōł i sia pytōł.

No Hildy nigdy nie buło tak einfach, co kupōł ksiotek, abo picie i szczajśliwo buła na cołan rok. Ksiotōw to łōna bodoj mo doś w łogrodzie i nie brukuje, a picie to soma sobzie kupać musi bo łōna jych nosić bandzie. Ópa poredziūł Hubertoziū, coby parfyny ji może spraziūł, ale tyż lepsi niy, bo abo poziy co nie take jek lubzi, abo co łōn mo jō za jeko śniyrdzōncō baba. Korki tyż ni, bo mo dwa pary do no-

szanio i dwa w zapas kupane. A może na jeko ryza byšta rozam pojechali? Łoroz am łusłuchoł, niy, bo pewno poziy co nie no ni tło no siebzie robzi tan gyszank. A soma? Tyż nie pojydzie bo poziy co ji nie kocho i chce jō z chałupy daleko pošłać, coby na nia nie ślypsiać.

Palaruch morowy z takō kobziytō! Coby człoziek nie zrobziūł, coby nie łuredziūł zawdy bandzie nie tak, jek mo być. Taki to sprowdy, jek stare Warnijoki godali, tło psiōro w dupa i na Dojtki. Musza Woma poziedzić, co am chciōł już Hubertoziū doredzić, co jek łōna tako, to mo ji niczegōj nie kupać, ale tedy to sia już sprowdy zjadozi i siōjsioda z chaty pogno.

Poziam Woma, gwoł am myśleli, co ty Hildce w gyszanku na to kobziytōw śwanto sprazić i łuredziłim. Noszy Hildce to zawdy sia marzy coby tak, jek jeki ptok z nieba na swojo chałupa, rozgort i coło noszo zieś pošłypsiać, bez to nakozalim Hubertoziū zaziżyć jō na Dojtki i w jeki fliger tam wetchnōć i niech ji w gyszanku pokōże co łoboczyć chce.

No jō, to tero noszo siōjsiodka kocho swojogo Hubertka nobarzi no cołam śwecie, bo choc djochelsko sia bojała lecić, to chciōła to wszystko jenōż z nieba łoboczyć. Jenō tło tero tak w głoziē mom, co tan bokrok, nosz siōjsiod na drugan rok Hildce

sprazi w gyszanku, jek latoś jō fligram pošłōł, to chyba jō tło tamōj dali do kosmosu pošłać łostonie?

A mnie tu dzisioj na kōniec nie tō mōndrych ludziskach, czy starych Warnijokach godać brok, a Woma Kobziyty wszystkygo, co nolepszē tło zinszować na to śwanto łostaje i poziedzić, co bodoj w nowambrze i chłopy swoje śwanto majō.

To do zidzania i tedy aż drugi roz.

Łukasz Ruch

Jek byšta nie ziedzieli:

fejniejszy – *ładniejszy*,
jojcie – *klōtni, krzykach*,
nimek – *nieudacznik*,
gyszank – *prezent*,
ejnfach – *łatwo, prosto*,
picie – *pończochy*,
parfyny – *perfumy*,
korki – *kapcie*,
ryza – *wycieczka, podróż*,
tło psiōro w dupa i no Dojtki – (warmińskie powiedzenie, odnoszące się do osób ciągle z czegoś niezadowolonych),
rozgort – *ogrodzone pastwisko przy gospodarstwie*,
fliger – *samolot*,
w nowambrze – *w listopadzie*.

Słupy. Mikołajki w Przedszkolu Samorządowym.

Prezenty od Świętego Mikołaja

Dzień 6 grudnia był w Przedszkolu w Słupach dniem wyjątkowym. Rano na dzieci czekała miła niespodzianka w postaci prezentów od Świętego Mikołaja ukrytych w butach. Natomiast po południu odbyło się wspólne kolędowanie.

Dzieci z grupy „Motyli” przedstawiły krótką historię Bożego Narodzenia. Wszystkiemu towarzyszyły kolędy śpiewane przez przedszkolaki, ich rodziców oraz panie pracujące w przedszkolu, a także gości. Po całej uroczystości wszyscy wzięli udział w Kiermaszu Bożonarodzeniowym, w czasie którego mogli spróbować różnych wypieków przygotowanych przez rodziców, a także nabyć świąteczne ozdoby wykonane przez panie z przedszkola oraz chętnych rodziców. Spotkanie przebiegło w miłej i przyjaznej atmosferze, na twarzach gościł uśmiech i wszystkim udzieliła się przedświąteczna atmosfera.



Tekst i foto: M. Pawłowska

„Kobiece Impresje” w Dywitach

Serdecznie zapraszamy panie zajmujące się malarstwem lub rysunkiem do zaprezentowania swoich prac na V Przeglądzie Sztuki Nieprofesjonalnej Kobiąt „Kobiece Impresje” 2014. Prace można składać w Gminnym Ośrodku Kultury w Dywitach do 8 kwietnia 2014 roku.

Otwarcie wystawy, ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się

15 kwietnia 2014 roku o godzinie 17.00. Uroczystość, jak co roku, uświetnią występy artystyczne.

Przegląd dostarcza wielu niezapomnianych wrażeń. Jest też okazją do ciekawego spotkania malarek z Olsztyna i okolic. Regulamin znajduje się na stronie www.gokdywity.eu. Dodatkowe informacje można otrzymać w GOK-u lub telefonicznie pod numerem 89 5120123.

AK



Prace na konkurs można składać do 08.04.2014.
Wernisaż wystawy: 15.04.2014r. o godz. 17.00
Gminny Ośrodek Kultury w Dywitach

Spręcowo. Rozgrywki nawet w czterdziestostopniowym upale.

Gra z pasją i zamięłowaniem

Pan Ryszard Jabłoński jest mieszkańcem Spręcowa od 2006 roku. Jest starszym wykładowcą na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Poza swoją naukową pracę Jego pasją to gra w tenisa ziemnego.

Mariola Grzegorzczuk: Od jak dawna gra Pan w tenisa ziemnego?

Ryszard Jabłoński: Gram od 1971 roku. To był okres sukcesów Wojciecha Fibaka. Nie było w Polsce sprzętu, nie było kortów tenisowych. Pierwsze rakiety tenisowe kupiłem z kieszonkowego, które otrzymałem dzięki temu, że tańczyłem w zespole Pieśni i Tańca „Warmia”. Było to po występach w byłej Jugosławii.

MG: W ubiegłym roku miał Pan sporo sukcesów.

RJ: Tak. W roku 2013 zdobyłem kilka znaczących miejsc i zawsze podkreślałem, że jestem ze Spręcowa (nie jest to znana wioska w Polsce, bo często muszę literować jej nazwę do protokołów sędziowskich). Moje znaczące sukcesy to I miejsce w grze deblowej w „3rd Warsaw Cup by Warszawianka” (czerwiec 2013); wicemistrzostwo Polski w grze pojedynczej w XXIX Narodowych Mistrzostwach Polski „ATP” w Warszawie (lipiec 2013); III miejsce w Mixcie w 53. Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w tenisie ziemnym w Sopocie (lipiec 2013). Udało mi się zdobyć I miejsce w grze pojedynczej w VIII Rotariańskim Turnieju Tenisowym im. T. Sowińskiego Olsztyn (wrzesień 2013), III miejsce w grze deblowej w VIII Rotariańskim Turnieju Tenisowym im. T. Sowińskiego Olsztyn (wrzesień 2013) oraz I miejsce w Lidze Tenisowej na kortach w Kortowie (maj–wrzesień 2013) oraz jeszcze kilka medalowych miejsc w pomniejszej rangi turniejach.

MG: Zdumiewające osiągnięcia jak na jeden sezon. Czy wcześniej były też jakieś znaczące zwycięstwa?

RJ: Co roku wyjeżdżam na kilka turniejów, m.in. Międzynarodowe Mistrzostwa Polski do Sopotu i Narodowe Mistrzostwa Polski w Warszawie. I z każdego

z nich przywożę puchary, medale za zdobyte miejsca na podium.

MG: Które zawody wspomina Pan najbardziej?

RJ: Najwyższej rangi są Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Sopocie i Warszawie. Przyjeżdżają zawodnicy z całego świata. Najbardziej wspominam ostatnie wicemistrzostwo Polski w Warszawie, gdzie w finale przegrałem z byłym reprezentantem Polski w tenisie ziemnym Stanisławem Hądasem, po trzy i półgodzinnej walce w prawie 40 stopniowym upale. Widzowie nie mogli wytrzymać temperatury na trybunach, szukali cienia, żeby obejrzeć ten mecz, a my graliśmy. Ja w tych zawodach zdobyłem srebrny medal. To było najwyższe miejsce ze wszystkich reprezentantów naszego województwa.

MG: Co radziłby Pan młodym sportowcom, którzy chcą osiągać sukcesy?

RJ: Sport uczy cierpliwości i pokory. Cierpliwości na treningach, bo w ten sposób doskonalimy swoją grę, a pokory, bo czasami przegrywamy i chodzi o to, żeby się nie załamywać porażką, nie rezygnować, a wyciągać wnioski z błędów popełnianych w czasie gry i wyeliminować je w następnym meczu. Młodzi ludzie powinni szukać dla siebie dyscypliny sportu, która będzie dawała radość z jej uprawiania i ich rozwijała. Jak już raz człowiek zacznie uprawiać satysfakcjonującą dyscyplinę, to do późnej starości będzie aktywny fizycznie, a to wszystko dla naszego zdrowia. Ciekawostką jest, że na te turnieje najwyższej



rangi przyjeżdżają zawodnicy grający w kategorii wiekowej +85, tzn. ci, którzy ukończyli 85 lat. W Sopocie wystartowało pięciu takich „dziadków” sportowych. Najstarszy miał 92 lata i przyleciał z Nowej Zelandii. My wszyscy z ogromnym podziwem oglądaliśmy, jak ci panowie, już coraz mniej sprawni fizycznie, kułający, pochyleni ze starości, na korcie jednak odzyskiwali wigor i mimo upału rozgrywali zacięte mecze. Podsumowując, chcę dodać, że w każdym wieku można zarówno rozpoczynać przygodę ze sportem, kontynuować ją do późnej starości i jeszcze mieć radość z osiągniętych sukcesów. Wszystkim czytelnikom „Gazety Dywickiej” tego życzę.

MG: Dziękuję za rozmowę.

Dywyty. Samodzielne loty w ramach AWL.

Jak się lata małym samolotem?

Druga edycja projektu Akademia Wysokich Lotów trwa. Młodzi adepci, a są nimi uczniowie Gimnazjum w Dywitach i Tuławkach - rozpoczęli już swoje pierwsze loty, kręgi, podczas których mają poznać przyrządy i podstawowe działania sił fizyki.

Loty są elementem edukacyjnym i tu mogą w praktyce doświadczyć tego, o czym już się uczyli na zajęciach teoretycznych w szkole i na warsztatowych w Aeroklubie. Na własnym ciele doświadczali oddziaływania przeciążeń i działania siły odśrodkowej. Mogli obserwować skutki nacisku siły nośnej, powstawanie i zanik siły nośnej.

- Młodzież podczas lotu wykazuje duże zainteresowanie i zaangażowanie – mówi instruktor Bronisław Ślęzak. - Wi-

dać u nich duże chęci i rozumienie zjawisk, które poznali na zajęciach. Bez problemu potrafią wyjaśnić poznane zagadnienia - dodaje.

Mariola Grzegorzczuk: Jak się lata małym samolotem?

Erwin Żmuda: Latając małym samolotem, można bardziej poczuć adrenalinę, wolność w powietrzu i to, że naprawdę się lata. Miałem możliwość sterowania samolotem w powietrzu, co było dla mnie niesamowi-

tym przeżyciem.

Grzegorz Rabij: Latało mi się bardzo dobrze, przy zakrętach trochę znośilo. Miałem możliwość samodzielnego sterowania. W czasie lotu instruktor tłumaczył, na czym polega siła odśrodkowa i nośna w praktyce, jak wyrównać stery i trzymać poziom z horyzontem.

Projekt Akademia Wysokich Lotów trwa już drugi rok i jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej.

Mery

Szkoła Podstawowa w Bukwałdzie. Podsumowanie konkursu o lesie.

Las bliżej nas

W Szkole Podstawowej w Bukwałdzie 21 lutego 2014 roku odbył się Międzyszkolny Konkurs Wiedzy o Lesie „Las bliżej nas”. Jego inicjatorem było Szkolne Koło Towarzystwa Przyjaciół Lasu funkcjonujące w bukwałdzkiej szkole. W organizację konkursu zaangażowało się także Towarzystwo Przyjaciół Lasu „Las Kudypski” oraz Nadleśnictwo Kudypy. Do konkursu zgłosiło się pięć szkół podstawowych z gminy Dywity.

Wiedzę uczniów oceniała niezależna komisja konkursowa, której przewodniczącym był pan Witold Szumarski – przewodniczący zarządu koła Towarzystwa Przyjaciół Lasu „Las Kudypski”, pani Paulina Rutkowska i pan Jacek Przeczewski – reprezentanci Nadleśnictwa Kudypy.

Swoje zmagania uczniowie rozpoczęli od testu indywidualnego, w którym zdobywali pierwsze punkty dla swoich szkół. W drugiej części konkursu, w formie prezentacji multimedialnej zatytułowanej „Czy wiecie że? Leśne ciekawostki Warmii”, prezentowali ciekawostki na temat flory i fauny naszego regionu. Etap trzeci polegał na rozpoznawaniu różnych gatunków drzew i zwierząt. Uczniowie losowali również pytania wiedzowe z zakresu wiadomości o lesie i historii Nadleśnictwa Kudypy, których autorem był pan Witold Szumarski. Ten etap zdecydował o ostatecznej punktacji i werdykcie jury.

- Celem konkursu było zachęcenie uczniów do pogłębienia swojej wiedzy na temat flory i fauny lasu – mówi pani Katarzyna Szkatuła, opiekunka Szkolnego Koła TPL w Bukwałdzie, a zarazem jedna z organizatorek konkursu. – Chcie-



liśmy również, aby uczniowie przygotowali i przedstawili wszystkim zebranym prezentację multimedialną. Dzisiaj umiejętność prezentacji własnej pracy jest bardzo ważna i do tego chcieliśmy również wdrożyć uczestników.

Konkursowe eliminacje były bardzo wyrównane. Pierwsze miejsce zdobyli ex aequo uczniowie ze szkół w Bukwałdzie i Słupach, trzecie miejsce zajęli uczniowie

ze Szkoły Podstawowej w Tuławkach. Wyróżnienia otrzymali uczniowie ze szkół we Frączkach i Spręcowie. Gratulujemy uczniom sukcesów, nauczycielom składamy podziękowanie za zaangażowanie i trud w przygotowanie uczniów do konkursu. Podziękowanie składamy także fundatorom nagród w konkursie, którymi byli: Towarzystwo Przyjaciół Lasu oraz Nadleśnictwo Kudypy. KSz

Gady. Zabawa w Ośrodku Rzemiosł Zapomnianych.

Oj, działo się w Gadach...

To właśnie tu, w Ośrodku Rzemiosł Zapomnianych w Gadach, w nocy z 22 na 23 lutego 2014 roku można było spotkać m.in. Teletubisia, Biskupa, Generała, Arabskiego Monarchę, Czerwonego Kapturka z Leśniczym, Indian Plemiennych, Wiedźmę, Pipi Langstrumpf, Sultana z jedną ze swych żon, Al Capone, Pokojówkę z Manhattanu, Króliczka Playboya, Diablicę, kochającego tequilę Meksykanina, kabareciarki z lat 20-tych czy nawet Zorro. Okazją ku temu był bowiem karnawałowy Bal Przebierańców dla dorosłych zorganizowany przez Sołectwo Gady.

Ten wieczór zdecydowało się spędzić wspólnie 50 osób z miejscowości Gady oraz sąsiednich miejscowości. Zaskakująca inwencja twórcza, zaangażowanie i sposób prezentacji wybranych przez dorosłych uczestników kreacji rozbawiłyby nawet największych ponuraków. To trzeba było zobaczyć!

Tuż po oficjalnym powitaniu gości nastąpiło przedstawienie się uczestników oraz prezentacja stworzonej na tę okazję kreacji. Następnie DJ Czarek (tego wieczoru w kreacji à la Michael Jackson) inaugurował szaleństwo utworem zespołu Piersi „Bałkanica” i muzyka porwała wszystkich do wspólnej zabawy. Przebierańców zaskoczyła przygotowana wcześniej przez Pana Jacka i przesympatyczną Shazzę - zabawa karaoke, po której niektórzy poważnie nadwyrężyli gardła.

Dobre nastroje nie opuszczały imprezowiczów, sala Ośrodka pulsowała od pozytywnych emocji w rytmie przebojów



i dyskotekowego oświetlenia. Na parkiecie tańczono w rytmach disco, pop, rocka, a nawet techno. Każdy z uczestników mógł zamówić ulubiony utwór. Zabawa trwała do godziny 4 nad ranem i nie zawiodła nikogo,

kto stawiał na integrację i wyśmienitą zabawę. To był wyjątkowo udany wieczór, takiego balu nie pamiętają nawet najstarsi Gadzianie. Eh, żal, że karnawał się kończy... ArG

ZS Dywity. Tyle razem dróg przebytych, tyle ścieżek przedeptanych...

Udało mi się poprowadzić szkołę we właściwym kierunku

Tuż przed rozpoczynającymi się feriami 24 stycznia 2014 roku w Zespole Szkół w Dywitach odbyło się uroczyste pożegnanie, na specjalnie przygotowanym na tę okazję apelu, odchodzącej na emeryturę dyrektor Zespołu Szkół w Dywitach pani Bożeny Wojarskiej. Uczniowie, nauczyciele oraz obecni, licznie przybyli goście, dziękowali Pani Dyrektor za pracę i ogromne zaangażowanie, jakie w nią wkładała.

Pani Bożena Wojarska w czasie swojej pracy wykazała się pracowitością, sumiennością oraz odpowiedzialnością. Zawsze można było liczyć na jej wsparcie, merytoryczną pomoc i dobrą radę. Dbała o wszechstronny rozwój zainteresowań uczniów. Starła się na bieżąco modyfikować ofertę szkoły, dostosowując ją do oczekiwań uczniów i rodziców. Szczególnie zabiegała o dobro uczniów, którzy potrzebowali pomocy, o wsparcie różnych instytucji i pozyskiwała przychylność sponsorów.

Wspierała nauczycieli zaangażowanych w realizację nowych pomysłów, które miały się przyczyniać do efektywniejszej pracy szkoły. O tym, że zabiegała o wysoką jakość edukacji, świadczą wysokie noty uczniów na egzaminach i konkursach przedmiotowych, zdobywane tytuły i certyfikaty. Z ogromnym zaangażowaniem dwukrotnie włączyła się w realizację projektu Comenius, dzięki któremu, zarówno nauczyciele jak i uczniowie, mogli dzielić swoje doświadczenia z przedstawicielami z różnych państw europejskich i podpatrywać ich systemy edukacyjne oraz metody pracy. To, co było korzystne dla edukacji uczniów, w miarę możliwości starała się przenieść do naszej szkoły. Zainicjowała również polsko-niemiecką współpracę młodzieży. Najbardziej wymiernym efektem tego partnerstwa jest wymiana uczniów obu szkół.

Dzięki rozumieniu potrzeb uczniów i ich rodziców wsparła działania Gminy i Powiatu w utworzeniu w 2010 roku Powiatowej Szkoły Muzycznej. O tym, że z powierzonej roli wywiązywała się bardzo dobrze, świadczyła obecność na szkolnej uroczystości wyjątkowych gości: Warmińsko-Mazurskiego Wicekuratora Oświaty Marka Sztera, Starosty Powiatu Olsztyńskiego Mirosława Pampucha oraz Wójta Gminy Dywity Jacka Szydło, który serdecznie podziękował odchodzącej dyrektor za lata owocnej pracy.

Mamy nadzieję, że pani Bożena Wojarska będzie pamiętała o szkole, życzliwie wspomni naszych uczniów oraz pracowników, a także chętnie odwiedzi nas podczas różnych uroczystości.

ZS Dywity

Redakcja szkolnego „Kłobuczka”: Co zmieni się w Pani życiu po odejściu z pracy?

Bożena Wojarska: Na pewno będę miała więcej czasu dla siebie na realizację swoich pasji, marzeń. Będę mia-



Foto: ZSDywity

ła również czas poświęcić się w jeszcze większym stopniu pracy w samorządzie i działalności na rzecz ludzi i środowiska. I oczywiście zyskam czas dla mojej ukochanej wnusi Zosi, która mieszka w Gdańsku.

RsK: Jakie wyzwania stoją według Pani przed współczesnym dyrektorem?

BW: Zarządzanie szkołą w obecnych czasach jest coraz trudniejsze. Oświata jest bardzo niestabilna. Wciąż zmieniające się przepisy i koncepcje rozwoju oświaty nie ułatwiają pracy dyrektorom. Dużym pozytywem jest prowadzenie szkół przez samorządy, które bardzo starają się sprostać wymogom finansowym i to ogromnie ułatwia pracę. Dobra współpraca z organem prowadzącym to droga do sukcesu w rozwoju szkoły. Wyzwanie współczesnego dyrektora – być dobrym menadżerem, ale również dydaktykiem, który wie, dokąd podąża jego szkoła i mądrze wyznacza cele, nie zapominając przy tym o tym, co najważniejsze – uczniu.

RsK: Jak ocenia Pani realizację inicjatyw, które podjęła Pani podczas swojej pracy na stanowisku dyrektora?

BW: Myślę, że przez te trzynaście lat piastowania funkcji dyrektora zrobiłam wiele. Każdy rok wnosił coś nowego. Pierwsze lata to modernizacja wnętrza, wymiana kotłowni gazowej, pozyskanie sal lekcyjnych, świetlicy, sali korekcyjnej, całkowita zmiana kolorystyki wnętrza. Następnie – pracownie informatyczne i ich wyposażenie w ramach programów. Utworzenie gabinetów terapii, logopedii, pedagoga oraz „sali rekreacyjnej” w ramach programu „Radosna szkoła”. Kolejne lata przyniosły – wymianę okien, termomodernizację szkoły z piękną elewacją, nadbudowę części i wymianę dachu, remont kuchni, wymianę jej

wyposażenia. Wyremontowane zostało zaplecze sportowe – wykonano łazienki. Zmieniło się również otoczenie szkoły – powstał plac apelowy wyłożony kostką, w ramach „Radosnej szkoły” plac zabaw, boisko przed szkołą, miejsce na „zielone lekcje”. Zostało to, co najważniejsze – edukacja. Myślę, że tu również wywiązałam się ze swoich zamierzeń. Dobry poziom szkół, na co wskazują wyniki sprawdzianu i egzaminu gimnazjalnego, wielu laureatów i finalistów, bogata oferta zajęć edukacyjnych, udział w wielu projektach i programach, pozyskiwanie pomocy dydaktycznych oraz współpraca międzynarodowa w ramach Comeniusa. i osiągnięcia sportowe o tym świadczą.

RsK: Co chciałaby Pani przekazać pracownikom, uczniom i społeczności lokalnej? Czego można życzyć przyszłemu dyrektorowi szkoły?

BW: Przede wszystkim chciałabym gorąco podziękować za te wszystkie wspólne lata, za wspaniałą współpracę, za zrozumienie, za to, że szkoła jest taką, jaką chciałam widzieć. Bo tę szkołę stworzyli uczniowie, nauczyciele, rodzice i pracownicy. To nasze wspólne osiągnięcie, z którego powinniśmy być dumni. To jest nasz sukces – sukces współpracy i porozumienia. Za to dziękuję. Uczniom i społeczności lokalnej życzę, by szkoła pod kierownictwem nowego dyrektora była jeszcze lepsza, wciąż rozwijająca się, by kierunki, które wytyczałam, stanowiły podłoże do dalszej owocnej pracy. Przyszłemu dyrektorowi życzę spełnienia zawodowego, satysfakcji z pracy i dobrej współpracy z gronem pedagogicznym, rodzicami i władzami gminnymi.

RsK: Dziękujemy za rozmowę.

Sętał. Świąteczne spotkanie w świetlicy.

Kolędowe karaoke

Początek roku zaznaczył się w najnowszej historii Sętała interesującym wydarzeniem kulturalno-towarzyskim – wspólnym śpiewaniem kolęd.

Śpiewanie kolęd miało miejsce 6 stycznia - w Święto Trzech Króli. W tym dniu Stowarzyszenie Przyjaciół Sętała zorganizowało kolędowe karaoke, czyli mówiąc normalnie - wspólne śpiewanie kolęd. Każdy, kto przyszedł do świetlicy mieszczącej się w starej szkole, dostał do jednej ręki teksty z kolędami, a do drugiej – kubeczek grzanego wina (tylko pełnoletni). Dla wzmocnienia były jeszcze ciasta upieczone przez niezawodne sętałskie gospodynie oraz kawa i herbata.

Przyszli i młodzi, i jeszcze młodszy, i to nie tylko z Sętała i parafii, ale z Olsztyna i Spręcowa. Nikt się nie lenił, nikt nie oszczędzał gardła. Przygotowany przez organizatorów repertuar został więc odśpiewany co najmniej 3 razy i nikomu to nie przeszkadzało. Na koniec ci, którzy umieli lub jeszcze pamiętali, zaśpiewali po niemiecku kolędę „Cicha noc”.

Było to pierwsze wspólne sętałskie śpiewanie kolęd. Impreza bardzo się wszystkim podobała i długo nikt nie zbierał się do wyjścia.



Tekst i foto: Lek

Dywyty. Podsumowanie projektu „Cyfrowy świat na sztaludze”.

Umykają krajobrazy

W środę 11 grudnia 2013 roku w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Dywity odbyło się podsumowanie projektu fotograficznego „Cyfrowy Świat na Sztaludze”. Była to już czwarta edycja. W tym roku zajęcia z młodzieżą prowadził fotograf artystyczny i dokumentalny pan Arkadiusz Dziczek ze Szczytna, który podróżując po świecie wykonywał fotografię dokumentalną. Młodzieży zaprezentował zdjęcia wykonane w Indiach w okolicy Kalkuty. Arkadiusz Dziczek jest również wielokrotnym członkiem jury na wielu prestiżowych konkursach fotograficznych, również ogólnopolskich.

Mariola Grzegorzczak: Jak ocenia Pan pracę naszej młodzieży?

Arkadiusz Dziczek: Grupa, z którą miałem przyjemność pracować, składała się z samych dziewcząt, widać że lubią one fotografować, chyba największą frajdę sprawiały im zajęcia w plenerze kiedy fotografowały przyrodę. Zdjęcia które wykonały uczestniczki warsztatów są bardzo interesujące, zarówno pod względem kompozycji, koloru jak i samej kultury widzenia. Wystawa jaką udało nam się przygotować robi naprawdę dobre wrażenie. To chyba nie tylko moje zdanie. Mam nadzieję że dziewczyny rozwinęły swoją kulturę widzenia i zdolności fotograficzne dzięki warsztatom. Nie jestem instruktorem stale klepiącym po plecach, potrafię wyrażać się krytycznie na temat kompozycji danego zdjęcia, jego naświetlenia itd. Zawsze jednak staram się żeby wyrażana przeze mnie krytyka była konstruktywna i żeby uczestnik warsztatów poczuł dużą przyjemność z faktu że udało mu się wyeliminować błędy i że jego zdjęcia wyglądają teraz znacznie lepiej.

MG: W dzisiejszych czasach młodzież robi różnego rodzaju zdjęcia, różnymi urządzeniami, umieszcza je na portalach internetowych. Czy tego rodzaju zajęcia są im potrzebne?

AD: To że młodzież robi zdjęcia telefonami czy tabletami to zupełnie normalne. Małe urządzenia mają taką przewagę nad dużym aparatem że możemy zawsze je mieć w kieszeni, a najlepszy aparat to taki który zawsze mamy przy sobie. Zupełnie inaczej ma się sprawa zdjęć jakie młodzież wykonuje tymi aparatami. Zazwyczaj te zdjęcia to w



Tekst i foto: MERY

ogromnej ilości autoportrety oraz różnego rodzaju żarty. Niestety rzadko wśród tych zdjęć zdarzają się prawdziwe obserwacje, chociaż część młodych ludzi wyjmując telefon i robiąc zdjęcie kiedy widzi zachodzące słońce nad jeziorem lub inną piękną sytuację. W tym roku już w dwóch przypadkach nagradzane w konkursie zdjęcia okazało się być wykonane telefonem komórkowym. Zdjęcia te miały bardzo dobrą jakość i były to znakomite obserwacje. Fotografia to nie tylko moda i reklama bo z tego są pieniądze. Fotografia wciąż może zachwycać i zaskakiwać, młodzieży trzeba pokazywać wspaniałe zdjęcia które zmieniały świat, dzięki temu sami będą wiedzieli jaki potencjał ma ta forma wypowiedzi.

MG: Uczestniczyłaś wytrwale w projekcie fotograficznym, jak oceniasz takie zajęcia, czy uważasz, że są potrzebne?

Milena Wachowiec: Myślę, że są formą rozwijania się i nabywania kreatywności. Na pewno są potrzebne.

MG: Czy chciałabyś uczestniczyć w kolejnej edycji takiego projektu?

MW: Myślę, że tak. Z takim uczestnictwem wiąże się bardzo dobre doświadczenie.

Jednym z zadań projektu był też gminny konkurs fotograficzny „Jesienne Impresje”. Pierwsze miejsce otrzymała Wiktoria Andrzejewska, drugie Milena Wachowiec, trzecie Kamila Huta. Było też sporo wyróżnień: Justyna Sierżant, Kacper Kleszczyński, Kinga Czupyt, Lena Kantor, Klaudia Prusik, Julia Pszczółkowska.

Doceniając zaangażowanie młodzieży oraz ich piękne prace, wprowadzając wszystkich w niezwykle nastrój, czas swoim śpiewem umilił pan dr Stanisław Niepsuj. Na zakończenie młodzież otrzymała dyplomy za wyróżnienia i za zrealizowanie zadań projektowych, a osoby zaangażowane podziękowania od Prezesa Stowarzyszenia pani Bożeny Wojarskiej. W trakcie wernisażu były zbierane pieniądze na stypendia dla naszej młodzieży. Projekt był realizowany ze środków Urzędu Gminy Dywity i Stowarzyszenia „Nasze Dzieci”.

Dywity. Ludzie z pasją.

Duktem leśnym wydeptywałem naszą przyszłość w Dywitach, cz. 2

Mariola Grzegorzczuk: Dukty leśni, most na Wadągę sfinansowane, klucze w kieszeni i co dalej?

Stanisław Niepsuj: Oprócz moich dwóch dziewczyn, które nie pamiętam już czym przywiozłem, dostarczyłem również zgodnie z umową z Samorządem skierowanie do pracy wydane przez Przychodnię Obwodową Miasta i Powiatu w Olsztynie. Na skierowaniu napisano: Kierownik Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Dywitach. „Meldunek” to była oficjalna zgoda Gminy potwierdzająca wcześniej obiecaną zgodę na nasze tu zamieszkanie.

MG: Jakie były pierwsze wrażenia?

SN: Radość i przerażenie, nadzieja i zwątpienie to płatanina moich myśli. Ale słowo się rzekło – do roboty! Stałem na nierównościach podwórka ogarniając wzrokiem naszą posiadłość. Duży dom (po rodzinie Kulbackich) zastłony roslinami tujami i wiekowymi kasztanowcami, za i przed domem „nasze hektary” – ogródki do uprawy. Po stronie prawej kuźnia z jakimś podcieniem dla koni, po lewej obudowany stodołą chlewik, tutaj szolterkiem zwany, stodoła słomą kryta, a za nią dwustanowiskowa wygódka, prawie jak w Soczi (z uśmiechem), tylko bardziej intymna, bo ze ścianką działową. Przed stodołą jakaś szopa i poniżej gruzowisko po byłej zabudowie, straszna w głębokich koleinach droga dojazdowa do posesji i nierówne pofałdowane podwórko.

MG: Rozumiem, że to Pana najbardziej przeraziło?

SN: Nie, to wręcz natchnęło mnie myślą do znaczącej poprawy. Przerażenie budził stan mojego miejsca pracy, a była to przecież cena, za którą się tutaj „sprzedałem”. Czynny był co prawda gabinet stomatologiczny, ale poczekalnia, gabinet zabiegowy z rejestracją pozostawały dużo do życzenia. Możliwy był tylko gabinet lekarski, ale i ten musiałem zagracić punktem aptecznym. Brak wody, mycie rąk wielu już pewnie nieznanym urządzeniem – umywalką pedałową, brak wentylacji, po prostu średniowiecze. Jedyne jasne punkty na tym ponurym tle to pielęgniarka pani Maria Palmowska tu urodzona i od lat tu ludziom służąca. Była dla mnie wielką pomocą w obcym mi zjawisku biurokracji, pełnią informacji o pacjentach, a także służyła jako tłumaczka.

MG: Na pierwszym naszym spotkaniu zarzekał się Pan, że wszystko o czym mówimy, będzie dwuosobowe, a tu tymczasem mówi Pan jednoosobowo.

SN: Tak, to prawda, ale akurat w tym początkowym okresie cała aktywność organizacyjna i zawodowa dotyczące Ośrodka Zdrowia należały tylko do mnie. Podejrzewam, że Pani bystrość umysłowa i dobry słuch pozwolą dostrzec, że mówię o tym co najważniejsze, o przy-



chodni.

MG: Rozumiem, proszę w takim razie o więcej.

SN: Moi krótko tu pracujący poprzednicy, koledzy Romaszko i Wróblewska, przystosowali pomieszczenia wiejskiej chaty do tak zwanego minimum służebności. Moje dobre układy z dyrekcją Przychodni Obwodowej Miasta i Powiatu, która to zarządzała i utrzymywała wszystkie ośrodki zdrowia w powiecie, pozwalały mi na kontynuowanie zaczętej specjalizacji w zakresie chirurgii ogólnej na bazie Szpitala Wojewódzkiego na ul. Mariańskiej. Te dobre układy pozwalały mi również na śmiałość w wysuwaniu życzeń inwestycyjnych – remont ośrodka i wiercenie studni.

MG: Co w takim razie wziął Pan sobie na pierwszy plan?

SN: Pierwsze i najłatwiejsze było to, co mieściło się w zakresie możliwości moich rąk, czyli porządki zewnętrzne: niwelacja podwórka, adaptacja kuźni na ewentualny przyszły garaż, rozbiórka stodoły, karczowanie rujnujących fundamenty tui i kasztanowców, no i oczywiście droga dojazdowa.

MG: Czy ja dobrze rozumiem, robił Pan to wszystko własnoręcznie?

SN: Nie uwierzy Pani, ale tak. Nieufność społeczeństwa była tak duża i tak długotrwała, że do prac społecznych chętnych nie było. Jedynymi z miękkim sercem byli pani Maria i Mieczysław Witkowscy, którzy widząc nasze zaangażowanie w nieswoje przecież kompetencje, pomagali. Do dziś droga dojazdowa do byłego ośrodka ułożona z trelinki, już dziś bardzo zniszczona, to przede wszystkim moje własnoręczne dzieło.

MG: Jak w takim razie wyglądał Pana dzień pracy?

SN: Najważniejsza rzecz to był bilet miejski na autobus. Wyjazd z Dywit 6.20

lub 6.40, a powrót 12.45. Wśród wielu poniżeń, jakich doznawaliśmy my, pasażerowie, od konduktorek (daj babie władzę!!!), szczególnie poniżanymi byliśmy my „szlachta z Dywit”. Wracałem do domu i o od godziny 13.00 „ordynacja” w ośrodku.

MG: Czy pamięta Pan swojego pierwszego pacjenta w naszym ośrodku?

SN: Myślę, że pierwszą pacjentką tak na próbę to była pani Maria Witkowska, sąsiadka z góry. Z dorosłymi pacjentami dawałem sobie radę, serce mi różnie biło, kiedy słyszałem płacz dziecka w poczekalni. Były to dla mnie trudne chwile, ale jakoś z nich wybrnąłem. Zresztą, początkowa nieufność, co zrozumiałe, owocowała skąpą ilością pacjentów. Z czasem poczekalnia się wypełniała, a wizyt domowych też przybywało.

MG: Wizyty domowe w tamtych czasach? Jakim sposobem?

SN: Był to rzeczywiście problem, bo nie miałem jeszcze i to długo samochodu. Wizyty na miejscu wydeptywałem per pedes, niejednokrotnie na wyścigi z Księdzem Proboszczem. Bardziej odległe wizyty jak Brąswałd, Tuławki, Spręcowo odbywałem już z pomocą rodzin chorych. Sanki, bryczka, rzadziej samochód. Nie uwierzy Pani znowu, że miewaliśmy tutaj w zimowe mroźne i śnieżne poranki zdrowotne marsze do pracy w Olsztynie. Wspaniały widok, gdy zawartość dwóch autobusów maszerowała zadrzewioną gęstą ulicą za chlebem do pracy. Jedni kasłali, drudzy stękali, a co niektórzy padali na śliskiej kostce, ale w grupie było różnie. Unosząca się nad tym tłumem para i dym papierosowy nadawały temu pochodowi romantycznej tajemniczości. Tak! Warmiacy, a my z nimi to solidni pracownicy. ➔

MG: Praca pracą, ale ważne jest i coś dla ducha.

SN: Przeniesienie się z Olsztyna do Dywity nie zerwało naszych kontaktów towarzyskich, a wręcz przeciwnie, staliśmy się lokalną atrakcją dla miastowych. Tutaj na miejscu bardzo szybko zblżyliśmy się towarzysko, głównie z nauczycielami. Byli to: Norberczukowie, Żyłowie, Nowosielscy, a wzajemne wizyty często sprawiały, że radość ze spotkania manifestowaliśmy śpiewem. Muszę przyznać, że był to dobrze brzmiący chórek, można go było czasami usłyszeć nawet na pryncypialnej ulicy Dywit. Niestety, nieuchronny PESEL, dzieci, zaangażowania zawodowe rozluźniły te więzy i chórek śpiewał coraz cienie. Jednak wspomnienia pozostały.

MG: Wspominał Pan wcześniej o inwestycjach. O czym Pan myślał?

SN: Jak już wspomniałem, poważny problem to brak wody. Jezioro nie wszystko mogło zastąpić. Najbliższa studnia w „porze deszczowej” odległa o około 200 metrów u sąsiadów, ale w „porze suchej” to aż przy plebanii. Tak więc nosiłki na dwa wiadra w ciągłym użyciu na moich barkach, a w czasie moich dyżurów w szpitalu i żony. Na szczęście dwóch moich przyjaciół Ostrowski i św. pamięci Witt zaofiarowali pomoc w odwiercie głębinowym (wcześniejszy odwiert do 30 m, nieskuteczny). Obietnica, obietnicą, ale inżynierom potrzebne były konkrety. Przyjacielska moja rozmowa z A. Pankowskim (zwanym Alosz) Przewodniczącym Kółka Rolniczego poskutkowała zgodą na odwiert na jego terenie. Ruszyły wiercenia! Po długich zabiegach i technicznych kłopotach wreszcie jest woda. Na 67m wyciekła kryształowo czysta woda. W końcu odwiert zaplombowano. Po wielu skomplikowanych rozmowach udało się doprowadzić wodę do mojego ośrodka. Woda przybyła, ale odpływu brak. Znowu starania, jest szambo. Do szczęścia brakowało tylko gazu, ale i na to znalazł się sposób. Moje podanie do gazowni akceptowane przez wielu możliwych poskutkowało tylko nieodpartym argumentem „gaz jest niezbędny do sterylizacji strzykawek

w ośrodku zdrowia”. Jak niewiele potrzeba człowiekowi do szczęścia, a dotyczyło to wtedy mnie – pierwsza kropla wody w kranie, pierwszy bez „dodatków” strumień wody w szambie i pierwszy błękitny płomień gazu pod kuchenką.

MG: Z tych Pana opowieści wyłania się człowiek sukcesu?

SN: To Pani tak to widzi, gdyż prawdziwy sukces to jeszcze daleko przed nami. Kiedy to władzę nad ośrodkiem przekazałem żonie i za jej to właśnie wódatarstwa udało się nam, podkreślam nam, załatwić zakup przez Urząd Wojewódzki nieukończonego w budowie bliźniaka nad jeziorem, a z czasem jego zaadoptowanie na, w owym czasie najpiękniejszy w obrębie Przychodni Obwodowej, Wiejski Ośrodek Zdrowia.

MG: Panie Doktorze, czy może Pan pochwalić się jakimś sukcesem zawodowym.

SN: O tak! Przyjaźni sąsiedzi mówili w kółko: tyle trawy, tyle placu, kupcie sobie kaczki, będzie mięso, będzie pierze! Tak też zrobiliśmy. Nabyte 10 kaczek piskląt wypuściliśmy pewnego dnia na pierwszy popas na podwórko. Na nieszczęście burza, ulewa, a nasze kaczęta schowały się wprost pod rynną. Skutek wiadomy - 10 nieboszczyków. Natchniony myślą ratownika nastawiłem piekarnik na 50 stopni i umieściłem w nim całe nasze stado. Nie czekałem zbyt długo, aż tu jedno za drugim zaczęły wyskakiwać na podłogę rześkie kaczęta, niestety tylko 9. Jedno z nich nie przeżyło, nie wiem, czy z powodu ulewy czy moich nieudolności. Jest to chyba niespotykany przypadek jednoczesnej tak licznej grupowej reanimacji.

MG: Z tego skrótego rozeznania odnoszę wrażenie, że praktycznie jesteście Państwo



Foto: prawatne archiwum

Warmiakami z przypadku.

SN: Tak jest to naszym zdaniem szczęśliwe zrządzenie Opatrzności, że dane dzieło przyjęliśmy jako zadanie do wykonania i tak w miarę możliwości i sił czyniliśmy to nasze posłannictwo. Wielokrotnie rozważaliśmy taką trochę filozoficzną myśl, że swoją pracą utrwalamy tu Polskość i Polskę. Chociaż na bazie trudu obcych ludzi, nieraz wielu pokoleń naszych poprzedników. To, co Pani ode mnie wyciągnęła, było pracą dla wszystkich wokół mieszkańców. Praca na swoje przyszła dużo później. Jestem wdzięczny Pani za przymus opowieści, która na pewno wielu uzmysłowi, że coś z niczego się nie bierze, że dom na skraju wsi, za którym był już tylko ugor z dorodnymi pieczarkami, przekształcił się a następnie przepoczwarzył w piękny gminny ośrodek zdrowia, w którym przez długie lata pracowała, specjalizowała się moja żona. Alle jej praca to oddzielny rozdział do rozmowy z nią samą.

Sętał. Gorąca zabawa w karnawale.

Mroźny bal

Na dworze mróz i zadyмка, a w sali gorąca atmosfera i jeszcze gorętsze rytmy. Nikt nie siedzi, nie podpira ściany – wszyscy tańczą. Tak wyglądała karnawałowa zabawa.

Sętałacy chcą się bawić i potrafią. A na dodatek potrafią jeszcze sobie zabawę dobrze zorganizować. Dowiodła tego zabawa karnawałowa, którą w sobotę 25 stycznia w sali zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Sętała. W piątek - dzień przed imprezą kilkanaście osób ozdobiło salę serpentynami i kolorowymi balonami, ustawiło stoły, napaliło w kominku i posprawiło wszystkie instalacje. Potem dyżurni przez całą noc i całą sobotę nadal palili w kominku, bo niemal 20-stopniowy

mróz nie folgował.

O godz. 20, kiedy to zaczynała się zabawa, wszyscy byli w komplecie. Wszyscy, czyli ponad 70 osób, bo tylu siedzących (bez tłoku) może się na sali zmieścić. Każdy przyniósł ze sobą to, co chciał zjeść i wypić. Do tańca grał zespół „Arras” z Dobrego Miasta z wokalistką Teresą Mikołap. Grali dobrze, więc nikt nie siedział. Chociaż na imprezę przyjechali ludzie także spoza Sętała (rekordzista był z Rzeszowa) – to bardzo szybko nastąpiła pełna integracja uczestni-

ków. Imprezę zaplanowaną do godz. 2 w nocy trzeba było przedłużyć do 3.

Chociaż nie był to bal maskowy – to najciekawsze były stroje uczestników imprezy: od damskich kreacji i męskich garniturów po narciarskie ocieplacze. I chociaż atmosfera była gorąca - to na sali temperatura, pomimo palenia w kominku przez całą dobę, była raczej niska.

Karnawałowa zabawa dowiodła także, że sętałacy potrafią się bawić na całego, ale bardzo kulturalnie.

Lek

Gimnazjum w Dywitach. Powiatowe Zawody Tenisa Stołowego.

Puchar dla najlepszej drużyny

W Gimnazjum w Barczewie 14 grudnia 2013 roku odbyły się Powiatowe Zawody Tenisa Stołowego o Puchar Burmistrza Barczewa. Dużą niespodzianką i ogromną atrakcją dla uczestników była obecność trenera kadry seniorów - Tomasza Krzeszewskiego (byłego reprezentanta Kadry Polskiej) i dwóch zawodników obecnej Kadry Polskiej, którzy nie tylko zaprezentowali własne umiejętności, ale również udzielali wskazówek młodym zawodnikom.

Ogromnym przeżyciem i wspaniałym doświadczeniem dla zawodników turnieju było to, że mogli spróbować własnych sił z prawdziwymi zawodowcami. Po tych pokazach i próbie sił rozpoczął się turniej, w którym startowali nasi zawodnicy: Mikołaj Hnatiuk, Jacek Barbachowski, Grzegorz Rabij i Miłosz Zieliński.

Drużyna z Dywit zajęła I miejsce i zdobyła piękny puchar. Najlepszym zawodnikiem turnieju okazał się Jacek Barbachowski, który zajął I miejsce, V miejsce zajął Grzegorz Rabij, VI był Miłosz Zieliński a XII - Mikołaj Hnatiuk.

Warto wspomnieć również o tym, że 7 grudnia 2013 roku w Olsztynie odbyły się Drużynowe Powiatowe i Rejonowe Mistrzostwa w Tenisie Stołowym. Naszą szkołę reprezentowali: Jacek Barbachowski, Grzegorz Rabij i Miłosz Zieliński. Mistrzowskimi umiejętnościami wykazał się Jacek Barbachowski, który dodatkowo trenuje w olsztyńskim klubie tenisa stołowego. Wygrał wszystkie pojedynki. W efekcie drużyna z Dywit zajęła



Foto: DD

I miejsce w powiecie i II w rejonie. Przed nimi następny etap, czyli Wojewódzkie Mistrzostwa w Tenisie Stołowym, na które nasi młodzi tenisисти się zakwalifikowali. Turniej ma odbyć się wiosną.

Drużynę przygotowywał pan Dariusz Da-

dun, nauczyciel wychowania fizycznego w Gimnazjum Publicznym im. Marii Zientary-Malewskiej w Dywitach. Wszystkim zawodnikom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Dariusz Dadun, Mariola Grzegorzczuk

Paulina Potasznik na piątym miejscu w Halowych Mistrzostwach Polski Juniorów Młodszych.

Sportowa promocja Gminy Dywity w kraju

W dniach 25-26 stycznia w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale odbyły się Halowe Mistrzostwa Polski Juniorów Młodszych w Lekkiej Atletyce. Na zawody przyjechało wielu bardzo zawodników z całej Polski.

Wśród nich do rywalizacji stanęła reprezentująca Gminę Dywity oraz GUKS Dywity Paulina Potasznik. Wystartowała na dystansie 300-stu metrów. W sobotę rozegrane zostały biegi eliminacyjne, z których awans do niedzielnych finałów uzyskiwało w sumie osiem zawodniczek (4 do Finału A oraz 4 do Finału B). Po zaciętych i emocjonujących biegach kwalifikacyjnych Paulina zajęła piąte miejsce z czasem 42.53s. Do awansu do ścisłego finału zabrakło zaledwie 0.06 s.

W niedzielę w Finale B przyszedł czas na ciężką walkę o obronę piątego miejsca. Udało się. Paulina wygrała bieg z czasem 42.48s, co dało jej piąte miejsce w Polsce.

- Start w Mistrzostwach Polski był dla mnie jak najbardziej udany – mówi Paulina. - Byłam pozytywnie nastawiona. Zrobiłam „życiówkę” i zakończyłam rywalizację na bardzo dobrym miejscu. Szkoda jednak, że tak mało zabrakło do awansu do ścisłego finału, w którym mogłabym powalczyć o medal. Pomimo tego będę miło wspominała Mistrzostwa. Chciałabym na koniec serdecznie podziękować wszystkim za duże wsparcie i doskonałe



Foto: SN

przygotowanie.

Jest to spory sukces klubu z Dywit, a także z pewnością świetna promocja Gminy Dywity na terenie kraju. Przy okazji

klub składa serdecznie podziękowania wszystkim osobom, które pomogły w przygotowaniach oraz w organizacji wyjazdu na mistrzostwa. GUKS Dywity

TROPEM NIE TYLKO DYWICKICH STEROWCÓW, cz 12.

Wahlter i jego siostra Wahlla z Vainode

Podczas I wojny światowej na terenie dzisiejszej Łotwy dla potrzeb niemieckiego wojska wybudowano dwie hale służące jako bazy sterowców. Wykonawcą inwestycji była firma Siebertz z Saarbrücken.

Słabym ogniwem sprawnego funkcjonowania tu sterowcowej floty był brak miejscowej wytwórni wodoru. Dlatego wodór, podobnie jak paliwa silnikowe, amunicję, żywność i tym podobne dobra eksploatacyjne, dostarczano linią kolejową, która doprowadzona była bezpośrednio do lądowiska.

Po zakończeniu wojny na mocy międzynarodowych porozumień pokojowych hale musiały zostać rozebrane i zdeponowane na terenie Łotwy jako część reparacji wojennych. Następnie zostały zakupione przez władze miasta Rygi w celu wykorzystania ich konstrukcji jako hal targowych położonych w centrum miasta.

W latach 1924-1930 odbudowę hal zlecono firmie Siebertz, która hale te wybudowała pierwotnie w Vainode. W ten sposób z dwóch bardzo długich hangarów powstało pięć krótszych hal targowych. Ich wysokość również została znacznie zmniejszona. Cztery z nich ustawione są w szeregu równoległe do siebie, zaś piąta stoi nieco z boku.

Mimo to, że zabytkowe hangary zostały odbudowane jako znacznie mniejsze niż te pierwotnie wzniesione w Vainode, to są one znacznym a jednocześnie bardzo charakterystycznym elementem ryskiej panoramy miasta. W halach tych od czasu oddania ich do użytku do dziś znajdują się dziesiątki stoisk targowych z różnymi asortymentem. Są również sklepiki oraz punkty usługowe. Miejsce to od dawna przyciąga mieszkańców miasta i okolic, jak również wielu turystów i kupców spoza granic Rygi i Łotwy.

Na tym specyficznym „sterowcowym” targowisku każdy może znaleźć coś interesującego dla siebie. Począwszy od warzyw i owoców, świeżego mięsa, ryb, owoców morza, artykułów spożywczych po odzież, art. AGD, narzędzia, wszelkie art. przemysłowe a nawet rozmaite pamiątki dla tury-



Baza sterowców w Vainode

stów. Ciekawostką jest, że można tu kupić drewniane, rozkładane „baby” czyli typowo rosyjskie matriozki. Wybór jest przebogaty: od bardzo małych, skromnych i tanich do wielkich, bardzo kolorowych, ręcznie zdobionych i znacznie droższych.

Łotwa należy do Unii Europejskiej, a od początku bieżącego roku do strefy walutowej Euro. Odległość z Dywit do Rygi to około 570 km. Nie potrzeba paszportów ani wiz na przekraczanie granic z Litwą i Łotwą. Ułatwia to znacznie turystyczne wojaże. Jedna trzecia ludności Łotwy żyje w stolicy. Cechą charakterystyczną tego kraju jest słabe zaludnienie rozległych obszarów. Przemierzając wiele kilometrów, możemy nie spotkać na swej drodze ani jednego człowieka czy chociażby jakichkolwiek zabudowań.

Jednym z wielu wartych zwiedzenia miejsc w Rydze z pewnością jest muzeum okupacji Łotwy. Tu w przystępnej formie pokazana jest dramatycznie złożona i wielowątkowa historia łotewskiego narodu. W wyraźny sposób ukazano tu martyrologię, jak również rozmaite aspiracje narodowe, kończące się często dramatycznymi wydarzeniami. Część elementów wystawy bez żadnych przeróbek pasuje doskonale do fragmentów przeszłości

Warmii. Dlatego przedstawione tu w rozmaitej formie treści stanowią atrakcyjny kąsek dla miłośników historii i turystyki.

Ale to nie wszystko! Łotewska stolica w nocy nie śpi. Liczne lokale w dzień jak i po zmierzchu tętnią radosnym życiem. W tutejszą kulturę wpisany jest zwyczaj spędzania czasu w restauracjach, gdzie konsumpcja potraw i zabawa odbywają się przy muzyce na żywo. W bardzo licznych lokalach można się zachwycić nie tylko różnymi rodzajami kuchni, ale również słuchać czy nawet tańczyć przy różnej muzyce. Ceny jedzenia nie są zbyt wygórowane, a wieczorna kolacja może być ucztą nie tylko dla ciała, ale i wielką uciechą dla ducha. Na ulicy, w sklepach, hotelach i punktach usługowych bardzo łatwo można się porozumieć w języku rosyjskim. Ponieważ mieszka tu i gości wielu Rosjan, dlatego w lokalach bardzo często rozbrzmiewa dynamiczna, wyjątkowa i wspaniała rosyjska muzyka.

Przemierzając szlaki pozostałości po dawnych sterowcach, z pewnością poznamy również inne ciekawe i wyjątkowe miejsca. Dowiemy się o interesujących historycznych wydarzeniach, które składają się na naszą obecną kulturę i cywilizację. Dzieje dawnego lądowiska sterowców z Vainode wciąż należą do bardzo słabo zbadanych i opisanych. Być może dlatego, że do czasu odzyskania przez Łotwę niepodległości na miejscu dawnego lądowiska sterowców znajdowało się sowieckie lotnisko wojskowe. Gdzie, jak dziś wiadomo, składowano broń atomową. Ta oraz inne tajemnice czekają dopiero na odkrycie. Wiadomo, że pierwotnie wybudowanym tutaj do maja 1916 roku hangarom nadano nazwy - imiona: „Wahlla” oraz „Wahlther”. Obie hale miały aż po 240 m długości! Obiekt funkcjonował stosunkowo krótko, bo tylko do grudnia 1917 roku. Do dziś zachowane w Rydze fragmenty hangarów w postaci pięciu hal targowych stanowią bardzo charakterystyczny i rozpoznawalny na całym świecie element panoramy miasta.

Henryk Mondroch



Hala targowa w Rydze

GUKS Dywity. Nasza zawodniczka w Kadrze Narodowej.

Wielkie wyróżnienie Pauliny

Miło nam poinformować, że zawodniczka GUKS Dywity Paulina Potasznik została wybrana do Kadry Narodowej B w lekkiej atletyce. To wielkie wyróżnienie dla zawodniczki i klubu, ale także duża odpowiedzialność i nowe sportowe wyzwanie!

W lutym Polski Związek Lekkiej Atletyki w Warszawie zatwierdził skład Kadry Narodowej B w lekkiej atletyce na rok 2014. W kadrze tej znaleźli się wybrani przez związek zawodnicy z poszczególnych województw. Wśród wyselekcjonowanych zawodniczek znalazła się Paulina Potasznik z GUKS Dywity.

Jest to z pewnością duże wyróżnienie

dla zawodniczki, klubu oraz sportowego środowiska w Gminie Dywity. Paulinę czeka również odpowiedzialna sportowa rola do spełnienia w 2014 roku. Będzie też możliwość skorzystania ze zgrupowań szkoleniowych dla zawodników i trenerów. Pierwsze już w marcu w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

GUKS Dywity

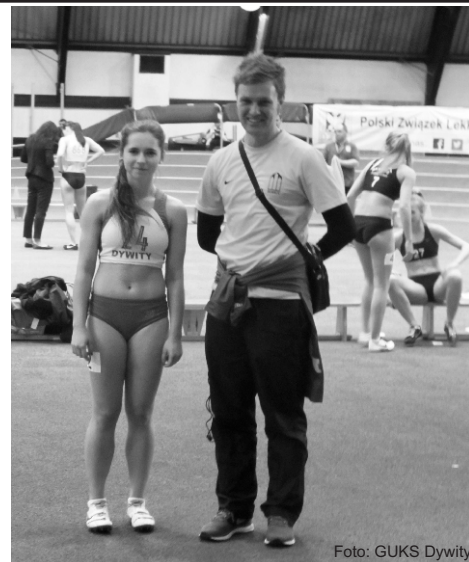


Foto: GUKS Dywity

Rozgrywki w Halowych Turniejach Piłki Nożnej.

Najmłodsi w rozjazdach

Najmłodsza grupa chłopców trenujących piłkę nożną w GUKS „Asy” Dywity (rocznik 2005 i młodsi) od połowy stycznia uczestniczy w halowych turniejach młodych piłkarzy. 18 stycznia wzięli udział w turnieju „Nidzica Cup 2014” rywalizując m.in. z zespołami z Nidzicy, Morąga, Mławy, Kozłowa i Ostródy.

Kolejnym wyjazdem był turniej „Mini-Huragan Cup”, który odbył się 16 stycznia w Morągu. Tam naszym chłopcom przyszło stanąć w szranki z drużynami reprezentującymi Morąg, Ostródę i Olsztyn. Podczas rozgrywanych meczów, na boisku, widać było ogromne zaangażowanie i determinację. Rywalizacja wśród uczestników była bardzo zacięta.

Nasi chłopcy, dopingowani przez trenera p. K. Sieradzkiego oraz rodziców, starali się grać jak najlepiej. Choć nie każdy mecz kończył się wygraną, to w tej grupie wiekowej najbardziej liczy się dobra zabawa i miło spędzony czas.

Warto tutaj wspomnieć o dużym zaangażowaniu grupy rodziców, którzy aktywnie włączyli się w życie zespołu, nie szczędząc własnych pieniędzy na rozwój



Foto: SPDywyty

i wyjazdy chłopców. Trzeba być pełnym podziwu także dla naszych małych piłkarzy, gdyż przygotowują się do zawodów na małej, przestarzałej sali gimnastycznej a rywalizują w nowoczesnych obiektach. Szkoda, że właśnie takich nowoczesnych inwestycji

brakuje w gminie Dywity.

Skład zespołu: Szymon Nowakowski, Aleksander Stomski, Konrad Lewadowski, Maciej Sieluk, Maciej Listwan, Szymon Kucharzewski, Mikołaj Sieradzki, Kuba Jasiński, Jakub Jaworski, Antoni Kopeć, Jakub Bieniaszewski.

SPDywyty

Lekkoatleci z Gminy Dywity z medalami w otwartych Mistrzostwach Łodzi Młodzików.

Wróciliśmy ze złotem i srebrem

W sobotę 18 stycznia w Łodzi odbyły się otwarte halowe Mistrzostwa Łodzi Młodzików w Lekkiej Atletyce. Z dużym powodzeniem wystąpili w nich młodzi lekkoatleci z Gminy Dywity. Dwójka z nich stanęła na podium.

W biegu sprinterskim na dystansie sześćdziesięciu metrów zwyciężyła Alicja Potasznik, która wygrała bieg finałowy z czasem 8.22s. Drugi medal zdobyła w biegu na 300 metrów. Przebiegła ten dystans w czasie 43.21s. Był to najlepszy czas spośród wszystkich biegów i dzięki temu Ala mogła cieszyć się ze zdobycia złotego medalu.

W rywalizacji chłopców świetnie spisał się Konrad Szczęśny. W biegu na 1000 metrów uzyskał czas 2:58.60, co dało mu drugie miejsce i srebrny medal. Po zakończeniu mistrzostw zapytaliśmy naszych młodych zawodników o swoje wrażenia po zawodach.

- Jestem bardzo zadowolona ze zdobycia medali oraz z uzyskanych czasów – mówiła szczęśliwa Alicja Potasznik. - Bardzo podobała mi się atmosfera i organizacja zawodów. Mam nadzieję, że w przyszłości będę mogła cieszyć się jeszcze lepszych wyników.

Jej klubowy kolega Konrad Szczęśny dodaje: - Był to mój ostatni start na hali. Jestem z niego bardzo zadowolony, gdyż uzyskałem oczekiwany wynik. Na zawodach panowała miła atmosfera, tak więc uczestnictwo w takich zawodach to sama przyjemność.

Był to bardzo udany występ sportowy, a także świetna promocja Gminy Dywity na sportowej arenie w kraju. Dziękujemy



Foto: GUKS

za te sportowe emocje, gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów.

GUKS Dywity